



## Artyści szczecińskich scen teatralnych – Tatiana Malinowska – Tyszkiewicz

Mieszka w Szczecinie od 1995 roku. Pochodzi z Ukrainy, ale szczęście i satysfakcję zawodową znalazła właśnie tutaj. Reżyseruje, prowadziła Teatr Krypta, obecnie podbija świat z amatorskim Teatrem Nie Ma. Jest zdeterminowana, wie czego chce i potrafi to osiągnąć. Nam opowiada o swoich trudnych początkach, relacjach polsko – rosyjskich i pasji, jaką jest teatr.



**Agata Pasek: Czy zawsze wiedziała Pani, że swoje życie zwiąże na stałe ze sceną?**

**Tatiana Malinowska – Tyszkiewicz:** Tak. Zaczęłam w pierwszej klasie podstawówki. Byłam w kółku teatralnym i kiedy pierwszy raz wyszłam na scenę, to było tak niesamowite uczucie, że do tej pory pamiętam. Te emocje, przeżycia i niesamowitą frajdę, zostanie to we mnie na zawsze. Mogę to nazwać raczej doświadczeniem teatru, nie rozumiałam jeszcze wtedy, że tak będzie wyglądało moje życie. Natomiast w wieku 16 lat trafiłam do teatru amatorskiego i w tym

momencie powiedziałam, że mogę sprzątać, mogę robić cokolwiek, ale będę w teatrze.

**Wtedy bardziej pociągało panią aktorstwo czy ta strona kierownicza, reżyserska?**

Myślałam tylko o aktorstwie, w tym wieku żadne dziewczynki o reżyserii nie myślą. Po szkole próbowałam dostać się na aktorski kurs w Leningradzie, ale się nie udało. Potem miałam dużo różnych przygód z instytucjami, studiami, zdawałam egzaminy, dostawałam się, rzucałam, jeździłam po całym Związku Radzieckim.

**Czy wtedy ciężko było się przebić do świata teatralnego?**

Tak samo jak teraz. Mnie się wydaje, że w ogóle z teatrem dzieją się złe rzeczy. Cały czas mówimy o rynku a sztuka nie może podlegać takim prawom. Staczymy się wówczas do poziomu niskiej rozrywki i działa to w dwie strony. Niby mówi się, że rozrywka i jej poziom zależą od widowni, która kupuje bilety, ale z drugiej strony taka produkcja kształci widza, który traci jakiegokolwiek wymagania.

**Jakie były Pani związki z teatrem zanim przyjechała Pani do Szczecina?**

Po tym okresie podróžowania, skakania po różnych studiach, dostałam się na reżyserię. Był to świadomy wybór, ponieważ miałam już pierwsze doświadczenie w tworzeniu amatorskiego teatru na Syberii, gdzie pojechałam ze swoim pierwszym mężem. Tam w atmosferze śniegu i zimy zrobiłam spektakl i zrozumiałam, że jest mi to o wiele bliższe niż aktorstwo. Mało tego, później, kiedy działałam w Moskwie, my reżyserzy powinniśmy byli wychodzić na scenę jako aktorzy, a ja czułam niesamowity stres. Po zakończeniu studiów jeszcze dwa razy wychodziłam w zastępstwie aktorki i było to dla mnie koszmarnie przeżycie.

**Jak to się stało, że trafiła Pani do Szczecina?**

Mój mąż stracił pracę we Lwowie. Ja tam miałam swój teatr kameralny, założyłam go, pracowałam, reżyserowałam i wszystko było na dobrej drodze. Kiedy Ukraina stała się niezależna, pojawiły się problemy. Zabroniono mi robić spektakle w języku rosyjskim, z czym ja nie mogłam się pogodzić. Tak naprawdę, oszukiwali nas ci najgorliwsi obrońcy praw narodowych. Ja zaczynałam pracę w języku i rosyjskim i ukraińskim, tak jak większość mieszkańców Lwowa, nie miały dla mnie znaczenia różnice między tymi językami. Robiłam sztuki, za które dostawało mi się po głowie, nie trzymałam się zasad partyjnych w sztuce, uważam, że sztuka partyjna to jakaś bzdura. „Góra” tego nie akceptowała. Później, kiedy Ukraina zrobiła się niezależna, ta sama „góra” na górze została, zmieniła tylko kolory, przefarbowała się, stała się niezależna i ona pozbawiła mnie pracy. Mąż stracił pracę wcześniej, jest spawaczem, jego fabryka nie działała i trzeba było coś zmienić. Jego przyjaciel powiedział, że w Szczecinie jest dużo pracy, że z takimi umiejętnościami na pewno coś znajda. On pojechał. I co? Przyjaciel

go rzucił, żadnej pracy nie ma, mój mąż siedział na Manhattanie z tabliczką, na której ludzie pomogli mu napisać „szukam pracy”, bo on nie znał jeszcze polskiego. Początki były naprawdę tragiczne. Mój mąż jest dobrym spawaczem i po czasie udało mu się dostać do spółki stoczniowej, potem do Stoczni, gdzie pracował wiele lat i teraz znowu jest bezrobotny. Stocznię zniszczyli i znowu „góra” robi swoje.

### **A co z panią?**

Kiedy on siedział na tym Manhattanie, ja straciłam pracę we Lwowie i przyjechałam do niego. Nie myślałam wtedy o pracy, ale o nim, chciałam, żebyśmy byli razem.

### **Jak wyglądały początki pracy obcokrajowca w świecie teatru?**

Było bardzo trudno. Po pierwsze brak języka, po drugie: środowisko artystyczne to jednak związki, układy, układziki i tego nawet ludzie nie ukrywają. Kiedy przyjeżdżałam tutaj nawet nie myślałam, że będę szukać pracy w branży. Wydawało mi się to absurdalne, jechać w wieku 40 lat do innego kraju z brakiem języka i marzyć o tym, że będziesz kontynuować swój zawód. Dlatego jeszcze we Lwowie skończyłam kursy masażystki, fryzjerki, co tylko się dało. Okazało się jednak, że na czarno nie chcieli mnie zatrudnić nawet na sprzątaczkę. Znow zaczął się dla nas bardzo ciężki okres, siedziałam bez pracy, mój Michał pracował bardzo ciężko, chodziłam więc oglądać spektakle. Po próbach tłumaczenia na migi i łamaną polszczyzną, kim jestem i jaka jest moja sytuacja, wpuszczano mnie za darmo. Kiedy już było naprawdę źle, udałam się do Konsula rosyjskiego. Opowiadałam mu o swoim życiu, o pracy i ten postanowił mi pomóc. Poprosił Krzywickiego – dyrektora Książnicy o rekomendację u dyrektora 13 Muz Gęsikowskiego. I tak właśnie poznałam się z teatrem 13 Muz, który dał mi szansę. Pierwszym moim spektaklem był „Jednoręki” Tennessee Williamsa z Arkiem Buszko i Grzegorzem Młodzikiem. Na ten spektakl zaprosiłam Adama Opatowicza, dyrektora Teatru Polskiego. Do tej pory myślę, że to był cud – on zaproponował mi pracę w teatrze, mało tego – on mi zaproponował mi etat. To był przełom, do dziś podziwiam Adama, że wziął mnie do swojego teatru, pozwolił realizować spektakle.

### **A czy ekipa, widzowie, mieszkańcy dali Pani odczuć, że jest obca?**

Ja mam bardzo ciężki, niemiły charakter. Na początku traktowali mnie jak egzotyczną ciekawostkę, „gadającą małpę” i ja to odczuwałam. Sprawiali wrażenie zdziwionych: „patrzcie, ona coś tam jednak potrafi, ona jednak coś tam umie”. Byłam traktowana z góry a reżyser powinien być despotą, musi być silny i trzymać ekipę w garści. Kiedy ludzie zrozumieli, że u mnie nie ma demokracji na scenie, byli bardzo zdziwieni. Nagle ta „małpa” nie tylko mówi, skacze, potrafi, ale jeszcze i żąda. Wydawało mi się, że oczekiwali, że ja będę cały czas wniebowzięta, że dano mi tę szansę, będę wdzięczna i pokorna. Buntowali się. Mało tego, ja jestem pracoholikiem, kiedy nie pracuję – umieram. Dla mnie najtragicznym dniem pracy jest premiera, kiedy kończy się praca. To wszystkim przeszkadzało, bo po co? Dlaczego? Ile można? Ludzie nie lubią dużo pracować. Na szczęście w tamtym momencie znalazł się Teatr Nie Ma, był to przełom 1999 i 2000 roku. W Teatrze Polskim wciąż byłam na etacie, nikomu nie zwracałam głowy i mogłam swój entuzjazm i wszystkie pomysły realizować z moimi Niemakami. Dla mnie, jako dla reżysera nie ma różnicy między amatorem a dyplomowanym aktorem. To się również w środowisku nie podobało, ale talentu nie nadrobi się dyplomem.

### **Kiedy przyjechała Pani do Szczecina, Polska było jeszcze świeżo po odzyskaniu niepodległości. Jak przywitał panią pokomunistyczny Szczecin?**

Adam przywitał mnie jako Tatianę. Nie miało dla niego znaczenia pochodzenie, narodowość, czego nie mogę powiedzieć o innych. Oczekiwano ode mnie, że jako Ukrainka – pokrzywdzona przez Rosję, będę udzielać się w budowaniu niechęci i złych stosunków ze wschodem, które do tej pory budują się medialnie. Było wręcz odwrotnie, we mnie namieszało się wiele krwi, rosyjskiej, ukraińskiej, polskiej, tatarskiej, żydowskiej i ja nigdy nie czułam przynależności do konkretnego kraju, konkretnej narodowości. W Rosji Polaków uważają za szlachtę, niezależnie od tego, czy ktoś ze szlachty pochodzi czy nie, ja bardzo szczyliłam się tymi kropelkami polskiej krwi, które w sobie miałam. Ale, kiedy przyjechałam do Polski i zaczęły się wokół mnie nawarstwiać antyrosyjskie tendencje, ja na przekór zaczęłam coraz częściej opowiadać o swoich rosyjskich korzeniach, o swoim rosyjskim pochodzeniu, o swoim rosyjskim wykształceniu i doświadczeniach. Bo moje środowisko, w którym wyrosłam, mieszkałam, czy to w Leningradzie, czy w Moskwie czy na Syberii, to jest zupełnie coś innego niż wmawiano wówczas ludziom w Polsce. Kiedy oglądałam telewizję, zaczęłam rozumieć język, czytałam gazety, zobaczyłam jak pokazują Rosjanina. Tzn. musi być debil, w czapce uszatce, pijany z Kałasznikowem. A tak nie jest, oczywiście są pewne przypadki, ale na pewno nie ogół. Mnie to bardzo bolało. Ja rozumiem problem Katynia, lat walki i sporów, ale np. – II Wojna Światowa – mój wujek, który zginął pod Warszawą na pewno nikogo nie gwałcił, na pewno nikogo nie mordował, on zginął broniąc i wyzwalając Polskę. A ja ze wszystkich stron raptem zaczynam słyszeć, że wojsko radzieckie wyłącznie gwałciło, zabijało a ostatnio zaczynam słyszeć, że Polskę wyzwolili Amerykanie. Mój charakter nie pozwolił mi ukrywać uczuć i zaczęłam wszędzie mówić, że ja jestem Rosjanka, mówiłam o bardzo dobrych doświadczeniach ze Związku Radzieckiego. Nie można przekreślać całej kultury, całego życia, całego narodu. Trzeba przyznać, że było źle, ale było i dobrze. Ludzie reagowali na moje zachowanie bardzo negatywnie, próbowali mnie zmieniać, uciszać, ale w końcu się pogodzili. Jestem bardzo dumna ze swoich dzieciaków, z mojego teatru, bo wiem, że po tych wszystkich rosyjskich sztukach, które razem zrobiliśmy, wycieczkach i rozmowach, żaden z nich nie powie już nic złego o Rosji, nie będzie źle oceniał. Ich stosunek jest teraz otwarty, są multikulturowi, nie boją się innego świata i inaczej odbierają historię. Zawiozłam ich kiedyś do

Moskwy na festiwal teatralny. Był wśród nas jeden aktor, który do Rosji miał stosunek delikatnie mówiąc negatywny. Po tygodniu ten sam chłopak mówi, że po wyjeździe bardzo zmieniło się jego nastawienie i to, co pokazują nasze media on będzie teraz oglądał z ogromnym przyzwyczajeniem oka

### **Kiedy przyszedł taki moment, że zaczęła Pani nazywać Szczecin domem?**

Kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy w odwiedziny, zakochałam się w tym mieście. Szczecin jest podobny do Petersburga, gdzie mieszkałam wiele lat i uważam go za najpiękniejsze miasto na świecie. Jest coś w Szczecinie, kiedy przyjechałam miałam wrażenie, że cały Szczecin uśmiecha się do mnie. Ludzie na ulicach, w tramwajach. Teraz niestety już tak nie jest.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Również dziękuję.**



*TATIANA MALINOWSKA-TYSZKIEWICZ - urodziła się we Lwowie w 1952 roku. Ukończyła Moskiewski Instytut Teatralny i przez dziesięć lat prowadziła Teatr Kameralny w swoim rodzinnym mieście. W 1995 roku zamieszkała w Szczecinie. Od 1996 roku pracuje na etacie w Teatrze Polskim. Przez trzy lata prowadziła Teatr Krypta. Współpracuje także z Teatrem "Klub 13 Muz" oraz Teatrem Pleciuga. Od 1999 roku kieruje i opiekuje się Teatrem Nie Ma. Dwukrotnie nominowana do nagrody Bursztynowego Pierścienia: w 1994 roku za spektakl "Kwartet" (Teatr "Klub 13 Muz") i w 2004 roku za "Wariacje enigmatyczne" (Teatr Polski). Na scenach zawodowych zrealizowała między innymi: "Antygonę" Helmuta Kajzara i "Śmierć białej pończochy" Mariana Pankowskiego (Teatr Polski), "Judasza" Leonida Andrejewa (Teatr Krypta), "Wija" Mikołaja Gogola (Teatr "Klub 13 Muz") oraz "Bajkę o rybaku i złotej rybce" (Teatr Pleciuga). Jeden z ostatnich spektakli na scenie Teatru Polskiego w Szczecinie to "Play Strindberg". Nominowana trzykrotnie do bursztynowego pierścienia. We wrześniu 2008 roku w teatrze „Krypta” odbyła się premiera spektaklu „To ja...” wg „Zbrodni i kary” F. Dostojewskiego.*